1843. Nr. 14. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść: Jaż Ciebie mam kochać? Poezija przez A. D. — Ustęp z materijałów do Filozofii mowy polskiéj p. Prof. Feliksa Jezierskiego. — O oczynszowaniu włościan polskich p. J. Kaplińskiego (artykuł drugi). — Napis na biblii radziwiłłowskiéj Zabytek z XVII wieku, nadesłany redakcyi od Prof. F. J. — Dzieje. Wiadomość o rękopiśmie, p. F. J. — Z poematu dramatycznego Szyllera p. t. *Zbójcy* p. E. D. — Kron: pism: Polska i niemiecka. — Korrespondencija z Kaukazu. — Doniesienie naukowe.

JAŻ CIEBIE MAM KOCHAĆ?

Ty lubisz wiosnę, zieloność i kwiaty,
Ja w wiośnie lubię tylko roztop lodu
I ból nędzarzy konających z głodu,
Gdy wylew Wisły poniszczył im chaty.
Jaż ciebie mam kochać?
O nie, niepodobna!

Ty lubisz dzieci nowo-narodzone,
Anioły z nieba na ziemię zstąpione,
Ja lubię dziecko, bo mam przekonanie
Że mu się kiedyś życie piekłem stanie.
Jaż ciebie mam kochać?
O nie, niepodobna.

Ty lubisz lato i kłosy złotawe,
Ja lubię lato, w niém słońce dopieka,
Co pali — pali a nie zgrzeje serca u człowieka,
Bo serce ludzkie z lodu, choć żyły w niém krwawe.
Jaż ciebie mam kochać?
O nie, niepodobna!

Ty lubisz gdy dziewica przed ołtarzem staje
I przysięga mężowi, serce mu oddaje,
Ja lubię gdy przysięga, bo złamie te szluby
I siebie i kochanka wtrąci w przepaść zguby.
Jaż ciebie mam kochać?
O nie, niepodobna!

W jesieni lubisz spoczynku nadzieję,
Ja lubię zeschłe liście, które wiatr rozwieje

I drzewa obnażone i powiędłe kwiaty,
I niebo obleczone w czarnéj chmury szaty.
Jaż ciebie mam kochać?
O nie, niepodobna.

Ty lubisz bale, śmiechy i zabawy,
Ja lubię rozpacz, śmierć, smutek, zniszczenie,
Przy trumnie świateł blask smutny, jaskrawy!
Ty lubisz życie, ja grobu przestrzenie.
Jaż ciebie mam kochać?
O nie, niepodobna!

Aniela Dembowska.

USTĘP Z MATERYAŁÓW DO FILOZOFII MOWY POLSKIÉJ.

§. 1.

Ludzkość jest wcieloną myślą postępu. Podwójna strona człowieka: stanowisko zależności i stanowisko reakcii. Wyrazem stanowiska reakcii jest uznanie — uznanie jest czynem twórczości — twórczość objawia się w mowie. — Mowa jest dziełem człowieka — Natura stanowiska obranego przez autora.

Niby na uroczystość jaką odświeża się i sposobi codziennie ludzkość we wszystkich organach! po niezmierzonych jéj głębiach toczą się wielkie ideje i myśli bez granic. Spojrzyj na grody!.. z ich łona wyrastają prawie nowe pokolenia gmachów i świątyń, — z tych jedne poświęcone Bogu, — inne naukom, inne nakoniec życiu społecznemu; — tu z gruzów wykluwa się nowe siedlisko, tam rozwalają stary system dla nowego, zapewne lepszego — aż tu znowu poezija zdejmuje przetarty ubiór, filozofia kruszy w drobiazgi dawne stanowisko; nauka towarzyska zapiera się uwielbia-

nych pierwéj zasad, jak mąż dojrzały igraszek dziecinnych; — tyleż ruchu w życiu praktyczném. — Owo zgoła nié ma końca sprawom i pomysłom ogółu, i nie będzie, bo ludzkość jest wcieloną myślą postępu.

Ale kiedy to wcielanie myśli przedwiecznéj, zdaje się właśnie odbywać na prądzie powszechnego krążenia, czyli inaczéj człowiek, ogniwo wielkiego łańcucha w czynach życia, nosi piętno wykonawcy rozleglejszéj *przedmiotowéj woli,* znowu w czynach życia odzyskuje stanowisko reakcii i wolnéj woli, powraca do władzy i znowu po jego duchowéj dziedzinie rozlega się przemożne hasło podmiotowości, że aż sam gotów dziwować się nad cudem swéj nieśmiertelnéj budowy, kiedy ujrzy powiewającą nad nią chorągiew rozumu. Wielkość filozoficzna człowieka jest jak morze w swoich przypływach i upływach. Wspomniane stanowisko oddziaływania rodzi się wraz z nim, ale w postaci oderwanéj, jako prawo, siła, albo przywiléj moralny. Człowiek przychodzi dla spełnienia tego prawa, dla wysnucia téj myśli zarodowéj w pasma żywota. Prawo bez działania, siła bez objawienia, byłaby, jak w piśmie, wiara bez uczynków. A więc, w czem myśl tak wielką objawić? Może w panowaniu nad rzeczywistością? w oparciu się żywiołom? to rzecz oddana. Ciężko nie-raz odpowiada człowiek za wywyższenie się nad naturę, często, na wzór Samsona, upada sam pod gmachem, który zachwiał niebacznie. Owoż, człowiek wcielając się w życie, kiedy oto duch nieśmiertelny osiądzie w jakiemś tam ziemskiem indywiduum, stanie się bytem, zamieszka w granicach czasu i przestrzeni, człowiek wówczas drogą tajemniczéj emanacyi, a lepiéj jeszcze drogą namaszczenia, otrzymał pierwiastek twórczy. I kiedy przedmiotowość gnębi go i ogłusza ciężarem, kiedy się wysila aż do spracowania nad jego zaprzeczeniem, on niezależnie od cisnącej go siły, owszem w jéj pętach, wypręża się, toruje sobie pochód, wyrabia siedzibę do tworzenia — i tworzy. Dwie formuły *„stałem się, i jestem“* są do-

skonałem odbiciem dwojakiego przeznaczenia. Piérwsze ma w sobie coś zaczętego, historycznego, a jako brzmieniem swojem przypomina początek, tak zwrócone ku drugiéj stronie, napomyka o końcu i o wieczném zatraceniu. Drugie (jestem) potężne, bez początku, bez przeszłości wszelkiéj, waży tyle co sam duch, którego jest postacią symboliczną. Z pomiędzy wszystkich istot które *się stały,* sam tylko człowiek powiedzieć może *jestem,* to jest istnienie objektywne, które dzieli z naturą (bo jako członek powszechnego bytu, istnieje tylko przez całość — w całości), oznaczyć cechą istnienia własnego, przez uznanie.

Z przytoczonych dotąd myśli, wywiązują się pewne formuły wyrażające oddzielne charaktery ducha i natury. Jedno i drugie *doskonalą się,* t. j. posuwają się do *skonu,* lecz oba z odmiennemi celami. Natura rozwija się, aby wykończyć tylko wskazane sobie doby — duch rozwija się wiekuiście. Natura np. w ziarnie wybija się z ziarna, dochodzi do listków, kwiatu, dochodzi do owocu — owoc jest kolebką nasienia, ale zarazem jest ostatnim aktem rozwoju (Hegel), nasienie jest alfa i omega całego pochodu życia w przyrodzeniu; przedłużmy jéj zakres czasowy, nie użyje go i nie obróci na rozszerzenie zakresu roślinności — będzie to raczéj przedłużenie zgonu. A człowiekowi darujcie lata, dni i miesiące bez rachuby, nie ustanie, nie spocznie. Natura żyje aby żyć tylko — duch, aby od życia przejśdź do uznania, aby powiedzieć „cogito, ergo sum'myślę, więc *jestem.* A zatem uznanie jest punktem, na którym kończy się niższa, a zaczyna wyższa duchowa żywotność, tworzenie. Lecz cóż ma służyć za tło tej właściwie ludzkiéj żywotności? Tu wypada samemu sobie zbudować świat, a istniejącemu już przed tém nadać swoję teoriją; albo raczéj (kiedy pojęcia nasze o naturze, ani zburzyć mogą, ani odmienić panującego w niéj porządku) potrzeba ją przenieść w posiadłość, jąć się, a po (u) jęciu, pojąć, za pomocą zmysłu *widzieć* ją, a przez wzmocnienie wi-

dzenia (o czem niżéj) wiedziéć, a po wiedzeniu powiedzieć ją, daléj przywołać, przyzwać i nazwać. Mowa jest znamieniem władzy ducha nad naturą, mowa jest czynem *twórczości* ludzkiéj, przez nią dotknięte struny całego istnienia odzywają się głosem hołdowniczym, przez nią zwołane przedmioty schodzą się przed oblicze człowieka i ścielą u podnoża rozumu, tak jak przed wieki dawnemi zeszły się przed Adama, aby mu podać swe imiona do księgi panowania: *człowiek przez mowę panuje nad światem.* Dla nadania naturze znamion, człowiek posiada już pewne zarodowe siły (możność mówienia) i *materijał* (organa mówienia, usta, gardło i środkujący pomiędzy niemi język). Objawieniem siły na materyałach jest głos wychodzący z piersi, owej to tajemniczéj głębi życia. (Westchnienie jest najprostszą postacią mówienia). Duch, siedząc na tronie całéj budowy człowieczéj, wysyła siły częściowo potęgą do walki z materyałem, wikła te dwa przeciwbiegunowe żywioły, godzi je, rozmnaża poczet tonów, stawia nizkie obok wysokich, mocne obok słabych, tworzy niezgodę, a przez nią układa akkordy, przyśpiewując swoją nutą, pełną majestatu. Mowa jest obrazem stykania się siły z materiją ale zarazem *jest dziełem człowieka,* jak muzyka dziełem mistrza, nie zaś narzędzia. To zdanie, przedstawiając nasze wyznanie wiary o mowie, określa zarazem charakter powziętego stanowiska. Mowa nié ma strony zewnętrznéj w ścisłem rozumieniu, albowiem rozwija się w ludach i ich myślach.

§. 2.

Język jest reprodukciją natury, lecz względnie. Jest owocem związku nie wielu czynników — Ideał języka. Język ma w sobie samym wszystkie zarody do rozwinięcia. Jest myślą — jego nauka, nauką myśli — Język rozwija się wiekuiście w generacijach.

Jakkolwiek budowa języka jest odłomkiem wielkiego organizmu życia, ma on wszakże własną dziedzinę, bo ma w sobie, jak duch z którego się poczęło, zaród do odmalowania wszelkich zjawisk, na jakie obadwa światy zdobyć się mogą, zjawisk wyrobionych w duchu, a zatem urządzonych już podług jego widoków. Przedmioty wniesione do wnętrza spostrzegającego podmiotu, tracą już tem samem barwę rzeczywistą, przybierają naturę czysto-pojęciową. Tym sposobem utworzony nowy świat, a więc drogą wsteczną, obrać się powtórnie, lecz w kształtach odmiennych, z cechą uznania — W takiem tylko znaczeniu mowie przyznać można własność reprodukowania przedmiotu w zjawiskach duchowych, w głosach urządzonych (organami mownemi) podług siły mówienia.

Rzecz dziwna na pozór, że z gry tak niewielu czynników (głosu i trzech lub więcéj organów albo narzędzi mownych) wywiązało się nieskończenie długie pasmo rozlicznych postaci, zwrotów, zdań i peryodów. Ależ największe wypadki dziejowe złożone są z pojedyńczych poruszeń, z czynów drobiazgowych. Tak z obrotów ręcznych, z najmniejszych odmian w postawie, z jednochwilowych wysileń, rozwija się cały system wojowniczy. Rozczyńmy na atomy choćby najpiérwszy utwor Liszta, czemże jest ta cząstka jedna z milionów, jeżeli nie czczym dzwiękiem, piskiem, w którym zawsze byś dostrzegł jakieś drganie powietrza? tymczasem owe atomy skupione ciążeniem do czarodziejskiego środka, uderzają ogromem swym do gruntu wstrząsają duszę, wszystkie nerwy rugują z posad. Mowa podobna jest do oceanu. Tam każda kropelka drobniutka ugina się przed tchnieniem, schwytana w dłoń usycha i niknie, lecz rzucona w ogół, burzy się, wzdyma i pochłania olbrzymy, znać taką potęgę czuje w sobie przez należenie do massy. Mowa jest jeszcze podobna do narodu, co się rodzi i umiera w indywiduach, a w całości roztacza się daleko, żyje i myśli przez wieki wieków.

Ponieważ za stateczny żywioł języka służy duchowość, więc mowa w samym zakładzie ma ideał do którego zmierza bez ustanku. Ideałem mowy jest takie jéj stanowisko, któreby wybijało doskonale stanowisko duchowe. Na drodze praktycznéj, postać tego ideału utrzymuje się przez porównanie dziejowych następstw w wyrobieniu języka, albowiem każdy, jest to sam w sobie postępującym organizmem. Koniecznym wypadkiem takiego porównania jest linia dążności w pewnym oddzielnym zakresie objawionych; ta pokaże nam w imię jakiéj zasady posuwa się język, co sobie obiera za cel najwyższy. Będzie to zapewne cel wspólny całéj ludzkości, tylko porozdzielany na różne koleje. Ponieważ znowu człowiek, jako najszczytniejszy obraz zgody celów z udzielanemi środkami, już z konieczności rozwijania się, musi posiadać *środki* w mowie (organa), więc mowa w swoim zarodzie kryje zarysy wszystkich wcieleń następnych. Rozwijając się z wnętrza, nie zaś z przypatrywania się zjawiskom (naśladowanie natury), musiała tam istniéć wprzód nim się objawiła. Dla tego może być porównaną do dzieł sztuk pięknych, z tą różnicą, iż jak dla nich tkanką jest natura ogładzona i wyjęta ze stanu surowości, tak w niéj składowym żywiołem jest głos, wychodzący z podwojów ducha (dech-duch-duszno). Najwyższym tekstem rzeczonéj zasady są wyrazy pisma: „na początku było“ Weźmy jakiekolwiek zdanie, gdyby też i najwznioślejsze z wyobrażeń, czy to utwor gorącéj fantazii, czyli zimnego rozumu, na wszystko są znamiona, na wszystko gotowe postaci. Poeta woła o wyrazy, o szatę dla myśli, o tarczę dla pojęć, mających przetworzyć istotę społeczności, aby je zasłonić od niepamięci; filozof rozmyśla długo nad imieniem, jakie ma nadać nowo-odkrytym prawom, — wszakże ta siła, któréj się chcą dowołać, nie jest zewnętrzną pomocą, ale petęgą własną. I odwrotnie, jeżeli słyszymy jakieś słowo, wyrażenie, z któremeśmy się dotąd nie spotkali, początek jest to coś obcego, ale wschłu-

chajmy się tylko, ten głos, ta nuta znajoma nam, z ust prawie wyjęta, więc pojmujemy ją, przyznajemy się do niéj, jak do nowego członka rodziny. Wówczas czując, że i w nas była ta myśl nowo-wcielona, (bo małoż ich jeszcze jest co się ciałem nie stały?) żałujemy prawie, żeśmy piérwsi w powiedzeniu jéj nie czyniąc kroku, dali się wyprzedzić wyobrażeniom innych. Mowa pod tym względem jest coś nakształt owego *przypomnienia* w nauce Platona.

Z natury żywiołów (duchowych), składających mowę, wyprowadzić można jeszcze jeden ważny jej charakter. Jak w pokładach góry wyczytują się niewątpliwe wiadomości o geologicznych kolejach ziemi, tak pokłady języka są wiernym malowidłem, są żywotnym obrazem, który na podobieństwo stali Daguerrowéj odbija wszystkie promienie i odcienia filozofii narodu; a języki zamarłe są to rozległą skamieniałością starodawnych, przemyślanych pojęć. Dobitnie określa charakter mowy i pochód jéj organizacyi następujące rozumowanie, wyjęte żywo ze źródła języka: Mówić jest to MYślić w objawieniu, dowodzi tego gminne użycie wyrazu Mówić zamiast Myślić (np. ja mówiłem że... t. j. ja myślałem) RZec (rzeknąć) jest to nadać myśli wcielenie, przenieść ją w stanowisko RZeczy (w rossyjskiém Rzecz oznacza mowę). W podobnym do siebie stosunku znajdują się greckie λεγω,λογος (Słowo, Myśl). Więc myśl i mowa w duchu, jak innych, tak i polskiéj filozofii mowy, stosują się do siebie jak stanowisko piérwsze do drugiego. — Mowa znowuż wysunięta daléj ku rzeczywistości, wydaje trzecie stanowisko: Rzeczenia, Rzeczy, Istota mowy jako przewodnika od myśli do rzeczywistości, doskonale sformułowana, jest w powszechném użyciu będącém w wyrażeniu religijném: myślą, mową i uczynkiem.

Kiedy mowa jest wyobrażeniem szczero-duchownego życia, a to życie zależy na wykluwaniu się myśli ze spoczynku do ruchu, więc ciąg jéj doskonalenia się, musi być wiekuisty.

Widzimy wprawdzie, iż niektóre języki całą dążność kierują do celów zewnętrznych, do zaokrąglenia i ogład, np. języki romańskie, wszakże te, jakeśmy już gdzie indziéj powiedzieli, chwili właściwie zarodowéj nie mają, albo odziedziczyły starożytny, a do tego już zepsuty zaród, one wyszły i potworzyły się z rozkładu mowy rzymskiéj, a zatem obranéj przez nas zasady całkiem nie niweczą. Mamy tu na myśli języki samorodne, których ziarna same od siebie pochodzą, dla tych rozlew organiczny nie ma ujścia, granicy. W nich to ogniwo pierworodne, ginąc jedną połową w czasach założenia ludzkości spółecznéj, drugą zaczepia o następne, *z popiołów jednego, drugie słówko wyrasta,* biorąc w siebie to wszystko, co w tamtem było najżywotniejszego, i myśl jedna wspina się tem samém po drugiéj i zasłania ją blaskiem swoim, ale zawsze łańcuch jest ciągły, przejścia utorowane ogniwem pośredniém. Porównałbym mowę do wielkiéj rodziny, gdzie od przodka aż do najrozleglejszéj potomności idzie wnętrzem naczelna i nieprzerwana nitka podań; język rozesnuwa się w pasmach pokoleń, jego historija ma prawdziwą postać księgi rodzaju.

Badania drobniejsze o kształceniu się pojedyńczych języków, mogą nas przypadkiem naprowadzić na myśl o powracaniu mowy do odbywanych już pierwéj kolei, na przykład o cofaniu się zrzeczeń na tór pierwotny. Tak Tucydydesowi przypisują, iż w użyciu wyrazów trzymał się głęboko pojętéj zasady pierwiastku. Jednak temu i podobnym zjawiskom nadajemy całkiem inne rozumienie. Jeżeli np. w wieku urobionych pojęć społecznych, w wieku nasyconym aż do zbytku teoriją, podobają się nam naiwne formy życia, jeżeli obok majestatu nowoczesnych poezij, wabi nas gminna piosenka, takie skłonności niedowodzą bynajmniéj kierunku wstecznego, owszem, dowodzą że duch jest na stopie do rozbioru li uznania tego co pierwéj czuł tylko.

W dalszym ciągu odróżniają się stanowczo pojęcia Mowy i Języka; język jest nawykłością, języki oddzielne, narodowość, słowiańszczyzna, siedliskiem narodowości jest język; jéj duchem,— duch języka, który nie otrzymuje się drogą abstrakcii, lecz jest typem tworczo-pierworodnym. Duch języka gnieździ się u Ludu. Piśmiennictwo i mowa ludu, dodatnia i ujemna strona oświaty, staroświeczczyzna, początkowa zmiana o narzeczach.

Ostateczne wyrzucenie strony zewnętrznéj z języka. — Dwie zasady organizacyi języka: tworcza i zachowawcza, piérwszą wyobrażają organa mowne, druga, jako kierujący żywioł w duchu jest zamkniętą. Te zasady przystosowano do całego pochodu organizacyi języka krajowego.

Feliks Jezierski.

DZIEJE.

(Wiadomość o rękopiśmie).

Historya domowego życia Fryderyka Augusta (tytuł domniemany). Rękopism współczesny wypadkom, które opowiada: stronnic równających się stronnicom w 8. wielkiéj, 264. Największa część rękopismu zawiera zdarzenia zaszłe w podróżach króla po Europie. Zdarzenia te są zwykle erotycznéj treści; obok nich jednak znajdują się miejsca, rzucające dość wielkie światło opisowe na dzieje osoby Fryderyka. Nie wykładamy tu częściowéj sprawy, ponieważ żadna myśl większéj

wagi nie łączy tu szczegółów, owszem, są to dziennikowe zbiory i wiadomości niezależne od siebie. Wiąże je chyba jedna tylko idea czasu. Na wstępie autor — którego imienia nie znając, domyślamy się jednak, że być musiał jednym z bliższych osoby króla — umieszcza krótki obraz świetności i przepychu na dworze saskim, gdzie pod ów czas elektorem był Jan Jerzy czwarty, brat Fryderyka Augusta. „Wspaniałości i piękności większéj w żadném państwie niemieckiem widać nie było tak jak w Saksonii, a osobliwie pod panowaniem Jana Jerzego czwartego elektora i Fryderyka Augusta, *obranego potym króla polskiego*. Ten Pan (Jerzy) był piękny i ludzki, pełen miłości, i chociaż miał niektóre namiętności w sobie, kochać jednak tak umiał iż rozkosz od niego kochana była cenioną. Dwór nigdy nie miał tyle godnych i pięknych osób jak wtenczas, zdaje się że natura wzięła sobie za ukontentowanie to co miała najpiękniejszego tam umieścić, a co największa: książęta domu elektorskiego celowali i innych, a damy w świecie piękniejsze nie były.“ Fryderyk August, bohater téj powieści rycerskiéj, w skutek nieporozumień z Janem Jerzym, oburzony postępowaniem jego względem elektorowéj, wybrał się w drogę: „Europa natenczas cieszyła się głębokim pokojem, tak dalece, że wszystkie kraje otwarte były dla jego ciekawości, wziął tedy przed sie, wszystkie państwa i prowincije najsławniejsze objechać, dać widzieć na podziw swoję postać, wspaniałość i grzeczność, a będąc wypersowadowany że wielkość urodzenia szkodzi czasem ukontentowaniu, zdeterminował się, ukryć ją incognito i wszędzie pokazywał się pod imieniem Grafa Misnii, które go okrywało od uprzykrzonych ceremonij i którego dość było, aby był przyjmowany wszędzie z dystynkcyą; pod tém imieniem miał wiele przypadków, z których tu przełożę te, które bardziéj mogą interessować czytającego.“ Przejechawszy kilka pryncypalniejszych dworów niemieckich, był w Hollandyi, ztamtąd w Anglii, naostatek we Francii.

Nasłyszawszy się wiele o Hiszpanii, zamierzył sobie zwiedzić i ten kraj, który wieść wystawiała mu „jako Teatrum godne jego bytności". Przybył tedy do Madrytu w wilią wielkiego pojedynku byków. Ognisty widok, który natchnął Byrona, i podał mu godny podziwu obraz, zajął żywo i naszego bohatera. „Książe patrzał trochę na to co było dla niego nowością i cieszył się patrząc na sposób, jakim się te gonitwy odprawiały, pojął to prędko tak jak ci co byli na p'acu, wyszedłszy z ganku siadł na konia i pokazał się przed kresem zawodniczym, który mu zaraz otworzono, wyjechał na plac i sztukę pokazał swojéj zręczności i siły, gdyż kurdelasem tak mocno ciął jeduego zajadłego byka, że mu ledwie łeb nie spadł, i położył go nieżywego na placu, czemu dosyć nadziwić się nie mogli Hiszpani, że miał tyle mocy i męstwa; król także był w wielkiém podziwieniu, chciał się dowiedzieć co to za kawaler tak godny, królowa także oświadczywszy tę ciekawość, posłali nareszcie margrabiego de Losvelez, kawalera Złotego klucza, aby powziął wiadomość o tym, ten nie mogąc być lepiéj informowany jak od samego tego, o którego się chciał dowiedzieć, przystąpił do księcia z wielką grzecznością i mówi mu: „mina twoja, zręczność i męstwo, któreś dopiéro pokazał, przyniosły ci wiele pochwały, nie tylko od wszystkich ludzi ale i u królestwa Ichmość zasłużyły sobie na szacunek, z ich tedy rozkazu niech mi wolno będzie spytać się kto jesteś? ten którego nasi kawalerowie uznają za swego nauczyciela i któremu się wydziwować nie możemy."— Książe z wielką skromnością odpowiedział: że nie zasłużył sobie na tę pochwałę, którą go chcą uczcić, co do imienia nie wié, czyliby je mógł przyzwoicie odkryć, ale ponieważ królestwo Ichmość chcą być zainformowanémi, prosi najpokorniéj, aby wybaczyli księciu saskiemu, że śmiał piérwéj pokazać się przed niémi, niżeli miał oddać im winny ukłon. Margrabia de Losvelez przyniosłszy odpowiedź króle-

stwu, niewymownie ich zdziwił swojem doniesieniem, iż tak wielkiego urodzenia książe odważył się bić z bykami, i zaraz posłali z komplementem. Król, któremu ta uroczystość niedozwoliła widzieć się z nim tegoż dnia, kazał mu powiedzieć, iż kontent jest z przybycia do tego państwa i dworu, i że się znim obaczy.“ Jakoż wkrótce pokazał się na dworze i stał się przedmiotem podziwu i uwielbienia. Wszakże publicznie występował tylko pod imieniem grafa Misnii. „Król przyjął księcia w swoim gabinecie stojący z nakrytą głową, wsparty na stole, krzesło mając po prawéj stronie; po długéj ceremonii, którą mu czynił książe, zdiął kapelusz; książe mówił do niego po włosku, król odpowiedział po hiszpańsku, ale potém mówił z nim po włosku. Kazał księciu głowę nakryć i rozkazał wszystkim, którzy byli przytomni, urzędnikom dworskim, aby go tak czcili jak wszystkie książęta.“ Po dość długiem bawieniu w Madrycie udał się do Barcełony, daléj do Perpinianu, do Wenecyi. „Wenecya i Rzym, będąc zawsze miasta najsławniéjsze, tak dla polityki jak dla uciech, najdłuższym jego bawienia były przedmiotem. Senat wenecki dla uczynienia mu honoru zwolnił nieco rygor prawa, które szlachcie weneckiéj bawić się z cudzoziemcami zakazuje, pozwolił aby się z nim widywali, naznaczył trzech szlachty dla assystencyi księciu, i żeby mu pokazywali wszelkie ciekawości, które się w Wenecyi znajdnją; naostatek, tenże senat pozwolił damom nosić dyamenty i suknie różnego koloru dotąd, do pókądby tam książe bawił, a żaden z książąt, prócz Henryka III. króla francuskiego i polskiego, nie odebrał większych honorów w téj Rzeczypospolitéj; każdy szlachcic cisnął się by czém uczcić księcia saskiego; każdego dnia bale, festyny, koncerta, przechadzki, i inne uciechy, a do tego uroczystość zaślubienia morza, która wkrótce po przybyciu księcia obchodzoną była; to wszystko wielkie mnóstwo cudzoziemców nasprowadzało, tak dalece, że nigdy nie była tak ozdobną We-

necya jak wtenczas.“ Wyjechawszy z Wenecyi udał się do innych prowincyj włoskich. W Bononii zabawił kilka dni gdzie stryj kardynała de Buon, przed którym August II. król Polski przyjął katolicyzm, — dla niego wyznaczył uroczystość. Po krótkim pobycie we Florencyi, gdzie widział się i zawarł przyjaźń z Kosmem III. W. Ks. Toskanii, puścił się do Rzymu, miasta stołecznego całego świata, natenczas, gdy najwięcéj cudzoziemców dla nabożeństwa zebrało się. Był wówczas Papieżem Antoni Piniatelli pod imieniem Innocencyusza XI. piérwszy ukłon książe saski oddał mu pod imieniem Grafa Misnii, ale Papież tak go przyjął, jak udzielnego księcia; mówił z nim ojciec Ś. o dworze saskim i opłakanym stanie katolików, znajdujących sie w Saksonii, książe przyrzekł protekciją tym, którzyby od niego zależeli; uściskał go za to Papież, i właśnie duchem prorockim przepowiedział mu, że mu Bóg nagrodzi jego cnoty i pozwoli wnijść do swéj owczarni i kiedykolwiek do najwyższego godności stopnia. Podczas wszystkich obchodów w wielki tydzień, ojciec Ś. rozkazał aby księciu wygodne dano miejsce, i sam piękne mu dał podarunki; co-dzień posyłał swego podkomorzego aby go się pytał o zdrowie, a w dzień Bożego Ciała, idąc w processyi sam ojciec Ś., a postrzegłszy w oknie księcia stojącego, pobłogosławił go Najświętszym Sakramentem, z czego cały Rzym gorszył się; rzucano paskwile, że ojciec Ś. został lutrem a książe saski katolikiem, kardynałowie mając przykład z tego postępku Ojca Ś. jeden drugiego uprzedzał w oddawaniu wizyty księciu Saskiemu. Szlachta rzymska to samo czyniła, i zdało się jak gdyby sobie zazdrościli, gdy albowiem książe był u jednego na objedzie, drugi go na wieczerzę prosił. „Porzuciwszy inne przyjemności, czyli — mówiąc z autorem — w czasie armistycyum (zabaw) miał sposobność widzenia dawnych i teraźniejszych piękności, których najwięcéj jest w Rzymie, wtenczas gust powziął do malowania i archytektury, pełen rozeznania wszelkich dawności, przez które o rzeczach dawnych sądził.“

„Nasyciwszy ciekawość w Rzymie, wyjechał do Neapolim (sic), lecz tam nie bawił tylko tyle, że się napatrzył tego miasta, którego położenie tak sławném i osobliwém czyni. Ztamtąd wyjechał do Sycylii, lecz lubo dobrym wiatrem ruszył, doznał jednak straszliwéj burzy, która przez 5 dni trwając, rozum i odwagę odjęła żeglarzom, a wszystkim nadzieję życia. Sternik spracowany, bojaźnią o życie zdięty, porzucił rudel i okręt na los puścił; książe widząc nieporządek udał się do rudla, noc i dzień urząd sternika sprawował, lecz przecię szczęściem zachowany okręt przypłynął do Palermu.“ Zwiedziwszy tym sposobem całą prawie Europę, pojechał do Wenecyi chciał tam zabawić długo, ale dowiedziawszy się, że Ludwik XII, król francuski, Leopoldowi cesarzowi i całemu cesarstwu wypowiedział wojnę, porzucił uciechy weneckie a myślił o nabyciu sławy, pojechał do wojska nad Ren i pokazał swą dzielność, nad którą się nieprzyjaciele zdumiewali. Na prośbę elektorowéj matki, i brata elektora, musiał do kraju wrócić; w drodze pokochał księżnę de Barijahl, na którą patrząc się „trzeba dziwić, białość ciała, czarne włosy dodawały jéj piękności, jéj ruszenia kształtne, twarz i osoba, piękny układ, a do tego cnota, piękność i rozum, przychęcały do siebie, lecz była jeszcze młodą, bo nie miała nad lat 15.... Zaręczyny się odprawiły, i w krótkim czasie wesele z wielką wspaniałością i obchodami, jakie w takich okolicznościach powszechnie bywają.“ Kończy się ten rękopism na tém od czego się rozpoczął, „na wspaniałości dworu“ Augusta wielkiego króla, który był aż do końca najwspanialszy w Europie!

F J.

NAPIS NA BIBLII RADZIWIŁŁOWSKIÉJ.

1563. GOCKIM DRUKIEM IN FOLIO. ZABYTEK z I i II POŁOWY WIEKU XVII.

Biblia Brzeskiego darowana jest mnie i małżonce méy, Paniey Żophiéy z Dembian Spinkowéy od Jéy Mci Paniéy Barbary z Glinniki Dembińskiéy, drugiego małżeństwa Benedyktowéy Chrząstkowskiéy, która z domu była Glińska, Jachima Glińskiego, która Biblią na oświadczenie miełości Macierzyńskiéy, życząc nam wiadomości sprawy wyroków Bożech, przy błogosławieństwie boskiem ofiarowała nam dziatkom swoim 1644 d. 6 Marcy ante obitum eadem mense.

Tu mi się zdało po ożenieniu moim ab Anno 1642 et mense II Novemb. Lata dziatek naszech, którech nam Pan Bóg użyczał wpisać z metryki wyjęte. A naprzód w roku 1644 dnia 9 Czerwca w dzień czwartkowy, w święto Felicyana Ś. równo ze dniem, dał nam Pan Bóg syna w Skorczowie, majętności Ichmciów Panów Dembińskich dziedzicznéj, któremu dalichmy imię Krysztof Felician, którego chrzcił X. Wojciech Węgierski, Kaznodzieja z Wielkiéj Nocy, Consenior Krakowski. Kmotrami byli, Jegomość Pan Andrzéj Dembiński i Jegomość Pan Andrzéj Wielowieyski Kuch. y Jéj Mość Pani Stanisławowa Witkowska ciotka, i druga Jéj Mość Pani Rylska Stolnikowa Krakowska. Ten syn nasz urodził się na nowiu pod znakiem niebieskim lwa, pod planetą Venery i Saturna, panem dorocznym był Mars et Jupiter. Któremu to synowi naszemu, aby mu hojnie Pan Bóg pobłogosławił z Syonu swego świętego, Jego boskiéj miłości pokornie prosiemy. Amen.

W roku 1646 dnia 21 Maja w Poniedziałek, na piérwszéj kwadrze Czerwca, dał nam Pan Bóg syna w Ostrowku, któremu dalichmy imię Stephan Dziersław, ochrzczony od X. Kersznera Seniora Distryktu Lubelskiego. Kumem był Stryj rodzony Paweł Spinek z Krystyną Wielowiejską, ciotką jego, tego Pan Bóg wziął z tego świata do chwały swéj roku trzeciego urodzenia, w katarze cięszkim.

W roku 1647 dnia 28 Lipca w Niedziele przed południem dał nam Pan Bóg syna w Ostrówku, któremu dalichmy imię *Henryk Stanisław,* ten urodził się pod planetą Mercuriusz, pod znakiem bliźniąt, pod Aspektem Sextilib. Panem dorocznym był Mars. Chrzczony od tegoż X. Keszncra Seniora Lubelskiego Distryktu, kmotrem był Andrzéj Wyżga, kumą Zofia (tak) Petryca Szedziwi, ludzie dobrzy, któremu to synowi naszemu aby Pan Bóg hojnie błogosławił, pokornie majestatu boskiego prosiemy amen.

W roku 1649 dnia 30 Kwietnia w piątek, po pełni, dał nam Pan Bóg syna w Ostrówku, któremu dalichmy imię *Paweł Władysław,* ten urodził się pod planetą Marsa, pod znakiem kozorozca, pod aspektem czwartaka (t. j. pod konstellacyą). Panem tegoroczném był Mercurius: ochrzczony od tegoż księdza Samuella Kesznera Seniora Dist. Lub. Kumem był stryj rodzony P. Paweł Spinek, J. P. Adam Suchodolski Chorąży Lubelski, kumą Imci Pani Andrzejowa Zarowska, któremu to synowi, jako i drugiém wespół, aby Pan najwyższy, aby na wszystkiém hojnie błogosławił, pokornie majestatu boskiego prosiemy, amen.

Przy którem błogosławieństwie (nad *n* zawsze kropka) ojcowskim, takie im daję ojcowskie napomnienie i przestrogi.

Filioli mei nolite peccare, quoniam Deus nos omnipotens videt Ange... (lus) ads (tat), Mors Minat. Accusat Sathanus, Mens pravi conscia mordet. Infernus victum di.....o Effugite pestem et Christo te serva Juventus.

Bójcie się tedy Pana Boga swego, jego drogami chodź-

cie, przykazania jego przestrzegajcie, upominanie Ojcowskie pamiętajcie, a od Pana Boga nie odstępujcie ani w lewo ani w prawo, prost w jego ścieżek naśladujcie. Pismo Boże rozmyślając i zakon jego trzymając przy offierze prawdziwéj, w któréjście ochrzczeni, do zgonu swego zostawając. A tak będzie was Pan Bóg na wszystkiem hojnie błogosławił, czego wam serdecznie od Pana zastępów uprzejmie życzę, jako kochaném dziatkom swym, amen.

Ojczyźnie wiernie służcie, pokrewnych i starszych, przełożonych szanujcie, króla, pana swego w uczciwości miejcie.

To moje ojcowskie napomnienie zostawuję wam pod błogosławieństwem mojem Ojcowskiem, abyście go przestrzegali z tym dokładem, abyście się wzajem szanowali, w sobie się kochali, zgodnie w szczeréj miłości braterskiéj z sobą żyli, a tego wszystkiego, gdy przestrzegać będziecie, znacznéj łaski bożéj nad sobą doznacie, czego wam wszystkiem uprzejmie życzę, amen.

Jako Ociec wasz miłujący was serdecznie, Henryk Spinek z Bandkowa M. P. P. dziedzic na Ostrowku, Ciechankach i Woli Łamchowskiéj (?).

A tę Biblią pierworodnemu najstarszemu synowi Krzysztofowi Felicyanowi z błogosławieństwem mojem ojcowskiém daję, kórego niech Bóg błogosławi i woli go swéj świętéj naucza, aby wszech nauczał znać Pana Boga, możnali aby był sługą i ministrem bożym, gdyż to w mocy bożéj i jako mu przejrzał Stwórca jego. Innemi wszytkiemi rzeczami zgodnie w miłości braterskiéj powinniście się dzielić, a teraz macie odemnie podzielone księgi wyroków Boskich, których często czytajcie i onych uczcie się, w łasce Bożéj się pomnażając, amen.

Finivi Deo bono Anno 1655 d. 25 Augusto.
Zostawszy w nieszczętném osieroceniu mójem 1653 d. 29 Novembris po najmilszéj małżonce

mojéj Zofiéj Dembińskiéj, Polce i zacnéj matronie ze trzema synami.

Tom skończył wyjeżdżając na pospolite ruszenie przeciwko Szwedom i Radziejowskiemu.

Odpis ten, nadesłany nam od Prof: Jezierskiego.

Z POEMATU DRAMATYCZNEGO

SZYLLERA:

ZBÓJCY.

Aktu III, Sceny II. Okolica nad-dunajska.

SCHWARZ.

Jak ślicznie słońce zachodzi!

KARÓL.

Tak umiera bohater — godny uczczenia!

GRIMM.

Zdajesz się być wzruszonym?

KARÓL.

Gdym jeszcze był chłopcem, najulubieńszym zamiarem moim było jak słońce żyć, jak słońce umierać. — O była to myśl dziecinna!

GRIMM.

Naturalnie! dzieciństwo!

KARÓL.

Był czas.... O! pozostawcie mnie w samotności!....

SCHWARZ.

Moor! Karolu! Cóż mu jest? jak pobladł?

GRIMM.

Cóż to jest? co się z nim dzieje? słabo mu!

KARÓL.

Był czas, gdym niemógł zasnąć, gdym co złego uczynił!

GRIMM.

Czyżeś w obłędzie? Mająż ci lata dziecinne być wzorem!

KARÓL.

Bracie! bracie! *(skłania głowę na pierś Grimma).*

GRIMM.

Nie bądź dzieckiem.... proszę cię.

KARÓL.

O! gdybym mógł być dzieckiem!

GRIMM.

Wstydź się!

SCHWARZ.

Rozwesel się! spojrz się na widok, na miły wieczór!

KAROL.

Ach bracia... świat jest tak piękny!

SCHWARZ.

Słusznie mówisz!

KARÓL.

Ziemia tak cudną!

GRIMM.

Słusznie... słusznie — aż słuchać cię miło!

KARÓL.

A ja tak brzydki w tym pięknym świecie! ja potworem na téj pięknéj ziemi!

GRIMM.

O biada! biada!

KARÓL.

O moja niewinności, moja niewinności! — O! spójrzcie! wszyztko rozkwita na wiosnę, by z niéj rozkosz czerpać — a

ja, ja jeden, z szczęścia niebiańskiego mękę piekła czerpię? Wszystko tak szczęśliwe, spokojne, skrewnione! — Każde, najuboższe, żebrackie dziecie ma rodzica! ja niemam rodzica! ja przeklęty! wyrzucony z rzędu cnotliwych, czystych! nie dla mnie nazwa dziecka! tęskne spójrzenie kochanki! nie dla mnie uścisk przyjaciela. Otoczony od zbójców, wkoło żmijami opasany, do zbrodni przykuty! Zgubiony, zgniły wśród wonnych cnoty kwiatów!

SCHWARZ.

Jeszcze go takim nigdy nie widziałem!

KARÓL.

O gdybym mógł powrócić w łono Matki mojéj! O gdybym mógł się urodzić żebrakiem! O wtenczas nie był bym zdrodniarzem! O gdybym był biednym wyrobnikiem! pracowałbym, dzień i noc-bym pracował, aby rozkosz jednéj chwili snu okupić! szczęście jednéj łzy!

GRIMM.

Co jemu jest?

KARÓL.

O dawniéj tak łatwo płakać mogłem! Czasy spokoju! Zamku ojca mego! Pełne marzeń doliny! O raju dzieciństwa mego! nigdyż nie wrócicie? Czyż nigdy wdziękiem pociechy spalonego nie ochłodzicię łona! Minęłyście! zginęłyście na wieki! *).

E. D.

---

*) Umieszczając niniejszy wyjątek z arcy-dzieła giermańskiego wieszcza, pragniemy zwrócić uwagę na to, jak jaskrawemi barwy piewca okropność i zgubność zbrodni dla samego zbrodniarza wystawia. *(Przyp. Red.)*

O OCZYNSZOWANIU WŁOŚCIAN POLSKICH.

ARTYKUŁ 2.

Święta sprawa oczynszowania włościan coraz żywsze zaczyna obudzać współczucie, — a chociaż i przeciwne temuż odzywają się głosy, na pociechę szlachetnie myślących zdaje się, że nieprzedwczesne będzie przewidywanie, iż to oczynszowanie nastąpi. — Odmienne zdania wcale nas nie zastraszają, owszem, cieszymy się z ich objawienia, gdyż pewni jesteśmy, że przedmiót ten wszechstronnie rozbierany, całą dobrą stronę odkryje. Nadto, objawiony ruch umysłowy naszych agronomów, każdego obywatela pocieszać musi. — Sprostują się fałszywe opinie, a to samo już wielką korzyść stanowi.

Mniemamy, że już nie o tém pisać potrzeba, czy należy włościan oczynszować, ale raczéj zastanowić się, jakiemi środkami oczynszowanie najwłaściwiéj osiągnioném być może?

Włościanie posiadają dzisiaj grunta, zabudowania i załogi dominialne, za to odrabiają pańszczyznę. — Idzie więc o to, aby włościan zostawując w posiadaniu tego, uwolnić ich od pańszczyzny na słusznych zasadach, to jest: bez szkody właścicieli, a z ich korzyścią.

Pierwsze nastręcza się pytanie co ma być podstawą oczynszowania? Podług mnie, nie należy liczyć na pieniądze dni pańszczyźnianycb z kolejami, stróżami i innemi tak zwanemi darmochami, bo tym ustanowieniom daleko sięgającym, dziś słuszności przyznać nie można. Owcześni włościanie wyzwoleni z poddaństwa, wiele, bardzo wiele zyskali przy najtwardszych warunkach — lecz byłoby niesprawiedliwością teraz, warunki te brać za podstawę oczynszowania. Zdaje się, że jedynie grunt powinien być wziętym za zasadę.

Włościanie powinni opłacać czynsz z morgi. — Zasada ta byłaby najwłaściwszą, i do każdéj miejscowości z najwyższą słusznością dająca się zastósować. Wartość gruntu bowiem, w różnych stronach przy jednakowéj nawet dobroci, jest różna, różny też czynsz być musi, tém bardziéj, gdy weźmiemy pod uwagę rozmaite lokalne ciężary, tak dogodności, jak np. pastwiska, opał i t. p.

Nie zdaje się być korzystną, dla ogółu, myśl o zakupieniu gruntów dla włościan na wyłączną ich własność, bo to prócz innych ważnych niedogodności, mogłoby zachwiać bezpieczeństwo Towarzystwa kredytowego, które pożyczki swoje stosowało do wartości dóbr, wyrachowanéj z przychodów. Że pańszczyzna ważny dochód stanowi, każdemu wiadomo. — Zmniejszony dochód, wartość dóbr zmniejsza. — Rozciągnięcie zaś pożyczki Towarzystwa kredytowego do tak drobnych własności, jakiemi byłyby włościańskie przy dzisiejszéj organizacyi tegoż, byłoby niepodobném. Nadto, otrzymane przez właścicieli kapitały za sprzedaż gruntów, nie wszędzie obrócone by zostały na melioracyją dóbr, wiele takowych rozeszłoby się za ich obręb, i do pomnożenia dochodów folwarcznych w niczemby się nie przyłożyły. Przeciwnie, czynsz stały wartość dóbr powiększy. Towarzystwo kredytowe nietylko nicby nie straciło na wewnętrznéj organizacii majątków, ale

owszem, przez nastąpiony wzrost gospodarstwa krajowego, za pośrednictwem oczynszowania, wieleby jeszcze zyskało.

Pytanie 2. Czy dziedzicom należy się wynagrodzenie za budynki włościańskie? Odpowiadam na to przeczeniem, mając za sobą dwa uzasadnione powody:

Naprzód: Ziemia sama nie przynosi procentu, jeżeli uprawianą nie jest. — Włościanin, płacąc właścicielowi czynsz czyli procent, musi ziemię uprawiać, musi z niéj wydobywać ten procent, do czego budynki gospodarcze są koniecznie potrzebne; w opłacie więc czynszu z gruntu, już się opłaca procent od budynków.

Powtóre: Każdy nabywca dóbr niech sumiennie powie: czy przy kupnie majątku, kiedy go sobie szacował, miał jaki wzgląd, a przynajmniéj ważny, na budynki wiejskie? Czy je stosunkowo zapłacił? Prawda, że wieś porządnie zabudowana powabniéjszą jest do kupna, więcéj znajdzie mających chęć nabycia jéj, lecz żaden z nich nie dozwoli wartość budynków liczyć do wartości dóbr. Każden pyta się o to „jakie są dochody!"

Praktycznie nawet mówiąc w tym przedmiocie, wyrzec mogę, że budynki wiejskie w szacunku dóbr, bardzo małą stanowią rubrykę. — Nic więc właściciele dóbr, a przynajmniéj bardzo mało stracą, jeżeli włościanom zabudowania oddadzą bezpłatnie.

Wiadomo mi jest nadto, że wielu właścicieli przy dzisiejszéj pańszczyźnie, chciało włościanom oddać budynki na własność, byle je tylko swojem staraniem utrzymywali. — Dla czegoż przy oczynszowaniu mieliby inaczéj rozumieć swój interess? — Obecnie, utrzymywanie zabudowań wiejskich jest ciężarem właścicieli ziemskich. Żądać jeszcze wynagrodzenia za pozbycie się tego ciężaru, byłoby to chcieć korzystać z okoliczności.

Pytanie 3. Jak wynagrodzić właściciel za inwentarz czyli załogi, włościanom pozostawić się mające?

Bardzo mała liczba znalazłaby się takich włościan, którzy byliby w stanie jednorazowo spłacić załogi. Mała także liczba właścicieli własnym siłom zostawionych, byłaby w stanie zastąpić ubytek pańszczyzny sprzężnéj, zakupieniem inwentarza roboczego, a w tém gospodarstwo bez zguby, na chwilową nawet zwłokę, narażoném być nie może. Ażeby więc to pogodzić, potrzeba utworzyć kapitał dla włościan, którymby spłacili dziedziców.

Stworzenie takiego kapitału jest w mocy Rządu, któren, jeżeli to uzna za właściwe, zapewne swéj dobroczynnéj opieki nie odmówi. Ośmielę się w tym względzie podać środki.

Skarb mógłby puścić w obieg papiery pod nazwiskiem *zasiłków włościańskich* i temi spłacić właścicielom załogi. — Włościanie płaciliby piąty procent, z tego dwa na umorzenie kapitału a trzy jako procent. — Papiery trzy-procentowe miałyby kurs pomyślny. — Spieniężone takie papiery przez dziedziców, postawiłyby ich w możności zakupienia inwentarza. Żeby zaś zapobiedz giełdowym spekulacijom, wpływać mogącym na zniżenie kursu, skarb mógłby od obywateli przyjmować w podatkach, już ubiegłe kupony od tych papierów. Tym sposobem zamożniejsi obywatele nie zbywaliby *zasiłków włościańskich,* woląc częściowo spłacać niemi podatki przy pobieraniu 3 od sta procentu, a tak kurs nie doznałby wielkiego zniżenia. — To zaś, coby właściciele dóbr stracili na tem, odzyskaliby, ze znacznym nawet procentem, bo jużby nie wspomagali włościan i swoim sprzężajem rolę uprawiali.

Mniemamy: że rozwiązane trzy główne pytania kwestii oczynszowania dotyczące, okazały, że oczynszowanie nie jest tak trudne, jak się może nie jednemu z nałogu, lub z powierzchownego uważania rzeczy, wydawało.— Przy silnéj wo-

li, dobrych chęciach, wiele zrobić można? Czujemy, że podane tu myśli potrzebują obszerniejszego rozbioru, że wiele jeszcze kwestij pozostało nietkniętych. — Nie uważamy też niniejszéj rozprawki za skończone dzieło. Sądzimy nawet że tak ważny przedmiot, tylko *zbiorowo* może być gruntownie rozstrząsany.

Najlepsze nawet uwagi, po różnych pismach rozstrzelone, mogą ujść baczności ogółu — mogą przejść niepostrzeżone, jeżeli nie będzie ogniska, w któremby się te promienie zebrały.

Dla tego podzielając myśl autora artykułu. „O środkach dźwignienia ogólnego rólnictwa krajowego“ w numerze trzecim Roczników gospodarstwa krajowego zamieszczonego, twierdzimy: *Że bez stowarzyszenia rólniczego, postęp ogólny, postęp, jakiego dziś pragnąć należy, jest niepodobnym.*

J. Kapliński.

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

124. *Sylwa Rerum Jadama. Lwów.* 1842 *r. w* 12. *stron.* 124, *zeszyt piérwszy. Nakład Jabłońskiego. Ciśnięto w Pradze.*

Składają ten zeszyt powiastki, *„Kwestija o wilczy dołek,“ „Suplika pana Amuty,“ „Legenda klucznicy,“ „Chełm Jaxy.“* Powiastki te pełnego talentu *Adama Gorczyńskiego,* autora pięknych, już dwakroć w Krakowie wydanych Powieści Jadama i dramm zostających w rękopiśmie, są czcze zupełnie — nie odbijają ducha czasu, — a tym mniéj samodzielnym ani postępowym duchem nie tchną; zajmują czytelnika błahemi bawidełkami, którym ważności talent autora dadać nie mógł, bo jakiż talent może w czczość, wlać żywotną jędrność? jeźli jej choć żywotnemi ustępami nie zapełni?

125. *Poezije J. I. Kraszewskiego. Wydanie drugie, poprawne i znacznie (?) powiększone; tomów* 2, *stron.* 291 *i* 256. *Nakład S. Orgelbranda. Warszawa* 1843 *r.*

Czy godzi się sumiennie nazwać J. I. Kraszewskiego poetą? to jeszcze wielkie pytanie. Witolorauda jest pięknym po-

ematem, ale Szałan i Kobieta prozą rymowaną; Halszka, ów niby dramat, w prześlicznéj poezii miejsca okwituje, jednak dramatem nie jest, bo za mało w nim czynu, za wiele pogadanek. — Halszka jest tworem godnym poety, ale poezijki pomniejsze, to są wierszyki z myślą błyskotkową, dowcipną. Kraszewski mocniejszy jest zawsze w rysach obyczajowych niż w umniczéj tworczości, dla tego *miłem być nam może i jest* powtórzone jego ulotnych tworów i Halszki wydanie, *ważném* dla piśmiennictwa *nie jest i nie będzie.* Równie Halszka jak drobniejsze Kraszewskiego wiérsze, zbyt są znane z dawniejszego wydania, *zbyt mało* zmienione lub powiększone w obecném, byśmy o nich więcéj mówić potrzebowali, tym więcéj, gdy osobny o J. I. Kraszewskim artykuł w piśmie naszém znajduje się.

126. *Zborowscy, obraz z domowego życia Polaków, w drugiéj połowie XVI wieku, przez autora Starosty Rabsztyńskiego, w* 8. *Tom I stronnic* 286, *Tom II stronnic* 334. *W drukarni Juliana Kaczanowskiego. Warszawa* 1843 *r.*

Powieść słaba, obrazowa strona niewyrobiona a do przewlekania powieści nie mało przykłada się. Charakterystyki nié ma żadnéj, bo przecież charakterystyką nikt nazwać nie zechce chwytania ulotnego, — mniéj psychicznych, raczéj *tylko* pozornie wewnętrznych rysów. — Umnicze obrobienie zbyt słabe.

127. *Popularny wykład początków arytmetyki obejmujący liczenie, działanie na liczbach całkowitych, wiadomość o miarach i wagach, działania na liczbach wielorakich, i zastosowania działań arytmetycznych do rozwiązania zagadnień z życia potocznego, przez A. Barcińskiego, w* 8. *str.* 232. *Nakład S. Orgelbranda. Warszawa.* 1843 *r.*

Już to nie raz piérwszy i nie my piérwsi powtarzamy, że arytmetyka, równie jak cała matematyka, potrzebuje przetworzenia z gruntu, póki jednak takowego nie dozna, dziełka takie jak niniejsze, zawsze miłem pozostaną zjawiskiem, jako bardzo dobre i pomocne dla uczących się.

128. *Postylla katolicka mniejsza, to jest krótkie kazania czyli wykłady Ś. Ś. ewangelii na niedziele i święta całego roku, napisana w r.* 1579 *przez Ks. Jakuba Wujka z Wągrowca, teologa Tow: Jez: a teraz na nowo według wydania krakowskiego z* 1617 *r. przedrukowana, w* 8. *Część I stronnic* 309, *Część II stron.* 299, *nakładem i czcionkami Szlettera w Wrocławiu* 1843 *roku.*

Wydanie mogące, jako wierne odbicie dawniejszego, mieć dla niezamożnych biblijomanów wartość, o żadnéj innéj myśléć nawet niepodobna.

129. *Kompas polski, czyli narzędzie służące za kompas, powszechny gnomonograf, obserwatorijum przenośne i narzędzie do kreślenia sekcii konicznych* *), *wynalezione i opisane przez Wojciecha Jastrzębowskiego z* 2 *tablicami, w* 8. *stronnic* 82. *Wydania Redakcii Biblijoteki Warszawskiéj. Warszawa* 1843.

Pomysł Wojciecha Jastrzębowskiego, którego owoce w nadpisie broszurki wskazane, pomysł ważny w wielu względach, nawet *może* stanowczy dla postępu fizyczno-matematycznych nauk, ma w sobie zarody wielkiéj myśli *przetworzenia* matematyki, przetworzenia na drodze pojęcia filozoficznego nauki, postaci i liczb. O ile zrzucamy więzy dotychczasowéj jednostronności, jakiéj bądź nauki, o ile jednym śmiałéj myśli

---

*) Dla czego nie *przecięć ostrokręgowych?*

rzutem, kilka od razu ważnych celów w stosowalnéj nauk stronie osiągamy, o tyle zawsze, choćby bezświadomym duchem, mamy w sobie zaród postępu filozoficznego. Pomysł W. Jastrzębowskiego, o ile wzbija się nad proste li gnomoniczne konstrukcije z pomocą różnych narzędzi, o tyle ma w sobie spomnione zarody, może zaś o tyle być, gdy w następstwach swych rozwiniętym zostanie, stanowczym dla nauki, o ile okaże się, jak małemi są z użycia jego mogące wyniknąć błędy, jak wielkiémi zaś, w myśli która doń doprowadziła, postępu zarody.

Z pisem, ledwie spomnienia tytułów godnych, wyszły.

130. *Elementarz polski i niemiecki,* w 8. stron. 94. Warszawa. 1843 r.

131. *Swiat dziecięcy czyli zbiór nauczek* i t. d. T. Nowosielskiego, tomów IV, w 12. str. 233 — 437 — 228 — 179. Warszawa. 1843 r.

132. *Elementarze:* Polsko-niemiecko-francuski str. 114, Polsko-francuski, str. 85, Polsko-niemiecki, str. 70, przez J. M. Elkana. Warszawa. 1843 r.

133. *Wtóre wydanie,* pełnego nieprzystojności *Przewodnika lekarskiego* str. 192. Warszawa. 1843 r.

134. *Szkoła kucharek* w 8. str. 208, Kraków 1843 r.

Hronika Piśmiennicza
NIEMIECKA.

Handbuch der Kunstgeschichte von Dr Franz Kugler. Stuttgart 1842. Verlag von Ebner und Seubert str. 860 i XIV.

Revue des deux Mondes, w zeszycie swoim z pierwszego Lutego r. b. srogie czyni napady na Niemców, — rozumie się na tych pisarzy, którzy gardzą głupotą napuszonéj uczoności i filisterstwem opasłych niemieckich fajczarzy. Revue des deux Mondes, zapleśniała i zastarzała, chwali filistynów niemieckich, chwali eklektyków francuskich (możeż być co niedorzeczniejszego nad eklektyzm?) zżyma się na Gutzkowa, bo o Paryżu prawdę — choć może za ostrą — wyrzekł; zżyma się na Leroux'a, autora filozoficznego zarysu (Esquisse d'une P. L.) i Buchena, — jakże by też ten dziennik był zadowolony z poręcznika Kuglerowskiego! W tym pewnie z latarnią Dijogenesowską żadnéj śmiałéj, nowéj, dzielnéj myśli nikt nie znajdzie, autor krępuje wszystko na formę jak najfilozoficzniejszą, ażeby czczość myśli swych pokryć; prawi niewłaściwie, często błędnie, mówi wyłącznie o Umnictwie plastyczném (Von der bildenden Kunst), i zakończa: że nie

można miéć o teraźniejszości Umnictwa zdania! Zapewne!! — Wartoż było 860 stronnic prawić o tém i o owém, aby nakoniec nie wiedzieć co o teraźniejszości myślić? A przecież teraźniejszość jest owocem przeszłości, przecież dla teraźniejszości i dla przyszłości tylko badamy przeszłość, — bo przecież nikt grobowém życiem żyć teraz nie zechce, i minioną przeszłość wracać — przyszłości słońce jest wszystkiem.

Zeitschrift für deutsches Recht und deutsche Rechtswissenschafft, in Verbindung mit vielen Gelehrten herausgegeben von A. L. Reyscher und W. E. Wilda, u Wiganda. 1842.

To czasopismo doszło w końcu r. 1842 do VII tomu, publikacija ważna względnie erudycii, lecz teraz światu nie o erudyciją chodzi, uczoność nie pomoże tam, gdzie trzeba zmian z gruntu i stanowiska, postępującego z gruntu, a tego brak pismu spomnionemu.

Revue des Auslandes, Monatsschrift für Litteratur, Staaten- und Völker-kunde, redigirt von L. Mayer Dr. und Otto Wigand, w Lipsku 1843. rok drugi.

Zawiera: Przygoda z wojny greckiéj — Wojna z Krystynistami w r. 1838 i 1839. Nigdy, przez Kura — Węgry, przez Wiganda, Guerillas, Rozmaitości, — pismo to jest dobrém, dążenie ma wybitne. Księgarz Wigand, jego redaktor, snać wié, że nad spekulacije pieniężne ważniejszém jest stokroć życie umysłowe. Osnowa tego pisma nie jest jednak czysto literacka, z czego — broń Boże! — nie czynimy redakcii zarzutu.

Geschichte der Philosophie seit Kant, von Dr. Chr. J. Braniss. Breslau bei Max: 1842. *Erster Theil. Einleitung, enthaltend eine Uebersicht der philosophischen Entwickelung in der alten und mittleren Zeit.*

Dopiéro co otrzymaliśmy tę część piérwszą nader ważnego dzieła, o którém czytaliśmy zdania i rozbiory w wielu pismach czasowych. U nas długo czekać trzeba na obce nowości, a o tak ważném dziele jak Branissa, niechcieliśmy według obcéj skali sądzić. — Rozbiór obszerniejszy zamieścimy, zaraz po zgłębieniu tego ważnego dzieła.

Der Geist der mathematischen Analsis und ihr Verhälltniss zur Schule, von Dr: Martin Ohm. Erste Abhandlung XVI i 159 *str. w* 8. *Berlin* 1842.

Ohm należy do radykalistów w matematyce. Jego Rozprawy z dziedziny wyższéj matematyki (Abhandlungen aus dem Gebiet der höheren Mathematik) wydane w 1823 r. w Berlinie, i dwa tomy układu Matematyki, wyszłe po raz wtóry tam-że w 1828 i 1829 r. są niemal najznakomitszemi tegoczesnemi niemieckiemi, w matematyce, pracami. Autor czuje i widzi jasno, że ledwie zmysłowo dotychczasowi matematycy pojmują swoję naukę, dla tego postanowił ją przetworzyć z gruntu, radykalnie. Drogę do tego obrał mniéj prostą lecz pewną, to co on zdziałał jest niewrzuszalném. Wiadomo jest powszechnie, że z powodu niskiego stanowiska, z jakiego się matematycy na naukę swoję zapatrują, doszli do wypadków fałszywych w wyższéj matematyce. Lagrange, Laplace i t. d. podali błędne formuły, czyli wzory równań, dziś każdy obeznany z matematyką, wié o błędności tych i wielu innych wzorów i wypadków, nikt jednak nie mógł sobie dotąd jasno wyłożyć przyczyny, czemu z nauki na *niezawodności dowodzeń* opartéj, doszli ludzie do mylnych wypadków? — Odpowiedź na tę trudność dość jasno i snadnie dać można w słowach: *„Matematycy w ogólności pojmując naukę swoję ze stanowiska „zmysłowego, nie mogą dojść do wypadków prawdziwych tam, „gdziekolwiek potrzeba na przedmiot zapatrywać się z punktu „wyższego, i nie mogą podać rozwiązania zadań, w których*

„coś więcéj potrzeba mieć na względzie, jak zmysłową drogę „postępowania“ — lecz odpowiedź ta, za ogółowa jeszcze, do niczego nie doprowadza, bo nią matematyków nie przekonamy. Owóż Ohm, chcąc dzisiejszą matematykę wywrócić, przetworzyć radykalnie, wykazuje, gdzie i czemu się matematycy pomylili, w czém ich rozumowanie błędne, z jak wysoko-umysłowego stanowiska pojmować trzeba matematykę, by módz w niéj do niedorzeczności nie dojść, a dowodzi tego zupełnie i dotykalnie na dowodzeniu i rachunku, na podsadach oczewistych opierając się. Cześć mu! jest on Mężem postępowym.

Szrzeniawa's Wortforschungslehre der polnischen Sprache. Lwów u Pillera Tom I str. 483, *r.* 1843, *T. II str.* 582 *r.* 1843. *Z godłem Uti lingua nunenpassit ita jus esto. w* 8. *większéj.*

Tego genijalnego dzieła rozbiór, pióra jednego z najznakomitszych polskich mowo-badaczy, proffessora Feliksa Jezierskiego, zamieścimy wkrótce.

KORRESPONDENCIJA.

z Kaukazu *).

Chléb tu osobliwszy; piska, nazywają go Czureki, pieką go w sklepach (duchemach) bez drzwi, zamiast pieców używają ogromnych garnków, w które człowiek zmieścić się może, dla ogrzania ich rzucają cienkie trzaski i zapalają je, gdy są rozpalone nagłym płomieniem piekarz robi placek z ciasta, składa go jak kapelusz stósowany, a cieńszym brzegiem umoczywszy w wodzie, przylepia go w środku garnka, w momencie jest gotowy; zaglądałem w ten piec, wygląda jak hubka na drzewie. Drugi gatunek chleba, ławasza, z tegoż samego ciasta, cienko rozwałkowany jak maca żydowska; rozciągają go na materacu łokciowym na to zrobionym, w jednym końcu okrągły w drugim kończaty, to ciasto przylepia w garnek, po opieczeniu szybko zdejmuje i wkłada drugi jak plaster; ten chléb służy Gruzyanom zamiast serwety do obcierania ust i rąk przy jedzeniu ryżu z baraniną, gotowanego z rodzenkami, a ubranego nawet czasem powierzchu suchemi konfiturami; ta ławasza bywa większa jak naleśnik. Tę potrawę zawsze jadają palcami, u majętniejszych służący Nakier stoi

*) Patrz Ner 12 z r. b. str. 129.

w fartuchu przy stole i trzyma w ręku za nogę naprzykład kurę, drugą reką drze w passy i kładzie panu na talerz, który najsmaczniéj zajada. — Oni do tego tak przyzwyczajeni, że i tych, co w wojsku służyli i rangę wyższą mają, gość niespodziany zastał przy takiéj biesiadzie.

Mamy tu malarza z dwoma synami, także malarzami, jeden z nich kosztem skarbu pojechał do Petersburga dla doskonalenia się. Ojciec maluje portrety dość podobne.

Jest tu kościół kapucyński, księża Włochy, kazania miewają po gruzyjsku; są także cerkwie grecko - rossyjskie, gregoryańskie i ormiańskie.

Będąc tu blisko Persyi, napiszę com o niéj słyszał. Mówią że tam niéma żadnéj oświaty, że każdy muzułman, zebrawszy bądź w jakiéj służbie kilkaset dukatów, odbywa podróż do Mekki, wróciwszy ma już wziętość, zaczyna handel, i przez to nabiera cokolwiek poloru, jeżeli się uda drugi raz do Mekki, wtenczas uważany za wielką figurę, zostaje rządcą prowincyi, a nawet i ministrem, szkoda tylko że tam biją kijmi w pięty bez dystynkcyi stanu.

Jak na zachodzie język francuski i niemiecki panują, tak na wschodzie tatarski jest dyplomatycznym i handlowym, kto go umie cały wschód przejdzie. Wielką zrobił przysługę Sękowski wydając w Petersburgu rozmowy rossyjsko - tatarsko - tureckie, słowa są literami ruskiemi drukowane; nauczywszy się tych, można bardzo dobrze wszędzie się rozmówić. — Tu w Górach kaukazkich co wieś inne plemie, inny język, inne zwyczaje; wsie sąsiednie nie rozumieją się — a jednak w każdéj znajdzie się ktoś po tatarsku mówiący; jadącym w te strony życzyłbym koniecznie tego języka się uczyć.

Są tu kassyna. Członkowie płacą 5 dukatów na rok; takie niekiedy dwa bale w miesiąc, nie bywam na nich, lecz tualety widzę kosztowne. Że też nie przyjdzie na myśl któréj modniarce warszawskiéj przyjechać, tu pewnoby na tém nie straciła.

DOPISEK REDAKCII.

Jest-to dalszy ciąg *Korrespondencyi* z Kaukazu, rozpoczętéj jeszcze w roku zeszłym (*Patrz* Przegląd Naukowy z r. 1842 Tom I str. 000). Tak wielka odległość miejsca, przyczyną jest opóźnienia.

DONIESIENIE NAUKOWE.

Materyały do filozofii mowy polskiéj przez F. Jezierskiego.

Nieodstępną myślą dla autora zapowiedzianéj książki było, starać się o ujęcie za sam środek ducha tak wielkiéj i tak potężnéj mowy, jak nasza. Usilnie wpatrując się w jéj świetne oblicza dostrzegł, ile mu sądzić wolno, że w niéj, może najmniéj ze wszystkich narzeczy, zaszło zmian w rysach rodowych, że posuwając się w żywiołach dziejów i nauki umiała głęboko gdzieś zachować przedwieczny typ słowiański, że obok własności genetycznych i plemiennych posiada własne, porusza się i krąży koło swéj osi szumnie, samodzielne, z uznaniem siły tworzącéj i zachowawczéj, że nakoniec w łonie swém żywi zarody nie do znikomych ogład i zaokrąglenia, jak zimnokrwiowa francuszczyzna i jéj romańskie siostry, lecz do wewnętrznych i wiekuistych postępów. Takiem stanowiskiem prowadzony, jakie się narzeczu i mówiącemu niém plemieniu należy, zamierzył sobie przy tém widoki rozumowane wzmocnić promieniami z porównawczego mowoznawstwa.

Cena rubel sr. 1½ (złp. 10).

Przedpłata w Redakcyi Przeglądu Naukowege (w Lublinie, ulica Królewska N. 302 na imie autora).

Feliks Jezierski.